

**PIEŚNI ZBUDZONYCH**

**I INNE POEZYJE** 186 N 480



3061/50

WŁ. L. ANCZYC  
PIEŚNI ZBUDZONYCH  
I INNE POEZYE



Bolesław Banach

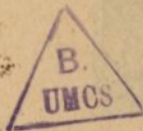
KRAKÓW 1916  
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



1000172200

A. 10234

*Wyboru dokonał i przedmową  
poprowadził Aleksander Ślaga.  
Nakładem Karola Sechorza.*



*Letart  
13 R*

*K 641/55/55*

WYDAWCY niniejszego zbiorku przyświecały dwie myśli: jedna, aby w tych strasznych czasach dorzucić do polskiej pieśni wojennej pieśń z przed lat z górą pięćdziesięciu, bo z roku 1863, druga to chęć przypomnienia ogółowi, że Anczyc to nie tylko ideał pisarza ludowego, to znaczy nie tylko twórca »Kościuszki pod Racławicami«, ale także — poeta polski. W zapomnieniu pozostawał zbiór pieśni, powstałych w 1863 r. (drukiem ogłoszono go po raz pierwszy dopiero w zbiorowym wydaniu pism w Krakowie 1908 r.). A jednak niektóre z tych »Pieśni zbudzonych« były na ustach walczących powstańców. Jedna nawet, »Pieśń strzelców«, była pobudką bojową dla naszych współczesnych bohaterów, jak pieśni Pola dla bohaterów 1831 roku.

Lecz całego zbiorku, którego tylko drobną częścią jest »Pieśń strzelców«, nie zna prawie nikt. A był on przecie żywą pieśnią bojową jeszcze niedawno i jest ogniwem tej poezji, którą rozpoczyna »Pieśń Legionów«.

To też godzi się tę pieśń na nowo do życia powołać, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy rodzą się nowe pieśni bojowe, gdy nawiązuje się krwawa tradycja walk porozbiorowych o naszą przyszłość.

Niechże idzie pieśń Anczyca między ludzi, nie porywająca ani formą, ani potęgą natchnienia, ale promienna blaskiem wybuchu styczniowego powstania. Bo zrodzona jest z tych samych uczuć, które wiodły lud warszawski z modlitwą na ustach na moskiewskie bagnety i kule.

W zbiorze niniejszym podajemy »Pieśni zbudzonych« w całości. Dodaliśmy jednak »wiersze różne« w wyborze \*, chcąc, aby przemówił także Anczyca-poeta w całym blasku swej pięknej duszy do tych, których serce tylekroć wzruszył »Kościuszek pod Racławicami«.

Niech więc ten skromny wybór poezji twórcy »Tyrteusza« raz jeszcze przemówi do serc ogółu.

W Krakowie 8. grudnia 1915.

---

\* Pominęliśmy wiersze o nastroju wesołym lub satyrycznym, żeby uniknąć dysonansu; zaś »Tyrteusz« wyjdzie niebawem osobno.

# PIEŚNI ZBUDZONYCH





## RODAKOM.

Nie wam, co, służąc katom rozszarpanej matki,  
Żebrzecie rang, orderów, bez wstydu, bez troski —  
Nie wam, co, zmarnowawszy zdrowie, sił ostatki,  
Odprzedaliście Niemcom swych naddziadów wioski —  
Nie wam, coście lud wiejski trzymali w ciemnocie —  
Nie wam, coście biesiady dawali carowi,  
Lub zaprzędali pióro nikczemnie despotcie,  
Lub szarpali ohydnie publiczny grosz wdowi,  
Lub opuszczali trwożnie ojczyste szeregi —  
Nie wam, co na dwór carski szlecie pacholęta —  
Nie wam, którzy za złoto jak zbiry lub szpiegi  
Pomagacie współziemian kuć w ohydne pęta,  
Albo toniecie w zbytkach lub beczyny pleśni,  
O nie! — nie dla was te pieśni!

Lecz wam, których duch silny jak z hartowanej stali,  
A w piersi nieskalane, czyste bije serce,  
Coście wciąż na strażnicy narodu czuwali,  
Których ująć, ni ugiąć nie mogli morderce.  
Wam, którzy naród kmiący budzicie z uśpienia,  
Ucząc, jako rządziły ich pradziady Piasty,  
Miłość ojczyzny szczepiąc w młode pokolenia.

Wam męże, wam młodzieńce, dziewice, niewiasty,  
Którzyście nigdy z wrogiem nie szukali miru,  
Wierni, mężni, wytrwali tak w kopalni ciemnicy,  
W cytadeli, w katorgach, wśród pustyń Sybiru,  
Jak wśród zamieci bitew lub na szubienicy.  
Wam wreszcie żałującym, rozbudzonym z pleśni,  
O, dla was, dla was te pieśni!

## DO OJCZYZNY.

Ojczyzno! Ojczyzno, tyś gwiazdką przewodnią  
Zbłąkanym żeglarzom śród morza,  
W kopalniach Uralu tyś jasną pochodnią,  
Co błędne wskazuje bezdroża;  
W lodowcach Sybiru tyś słońcem płomiennym,  
Co grzeje wygnańca pierś skrzepłą,  
Tułaczom tyś marą, co jawisz się sennym,  
Nadziei rozbudzasz w nich ciepło.  
Ojczyzno, w pustyniach Sahary tyś zdrojem,  
Co życie wędrowca ocala,  
Tyś więźniom nieszczęsnym czarownym napojem,  
Co w sercu wytrzymałość rozpala.  
Ojczyzno! ty jesteś kochance kochankiem,  
Lubemu najmiłszą dziewczicą,  
Tyś wiosną uroczą, majowym porankiem,  
Co pieści, rozmarza, zachwyca.

Śród urwisk skalistych tyś wdzięczną doliną,  
Ubraną w kwiecistych barw krocie,  
Stroskanym rodzicom ostatnią dzieciną,  
A matką poznaną sierocie!  
I tylko nad ciebie wszechwładcę na niebie  
Stęsknione twe dzieci przenoszą,  
Życ w tobie Ojczyzno i umrzeć za ciebie  
To naszą jedyną rozkoszą.

## WSTĘP DO PIEŚNI.

Warszawo, kto cię widział przed kilkoma laty,  
Tracił nadzieję w Bogu, wiarę w przyszłość kraju...  
Gdy na cześć cara brzmiały w twych murach wiwaty,  
Gdy biegły za nim tłumy w Łazienkowskim gaju  
I jak bezmyślna trzoda najemników podła,  
Śród różnobarwnych świateł trzechkroćtutysięcy,  
Poszóstny rydwan carski po alejach wiodła...

I ludu napływało coraz więcej... więcej...

A przed oknami sali, gdzie car z jenerały  
Ucztował — strojne w złoto, koronki i kwiatki,  
Najpierwszych domów córy w grono się zbierały,  
Aby zwrócić uwagę mocarza Kamczatki,  
Tego, który nam wydarł naddziadów ziemię,

Odarł z chwały, czci, swobód, wiary, praw, wolności,  
Żywcem w grób wtłoczył matkę, hańbą oplwał lice  
I po Sybirze rozwlókt męczenników kości.

Gdy na cześć jego pany wyprawiali bale,  
Gdy ojcowie rodziny i poważni starce,  
Na grobie matki w dziwnym pogrążeni szale,  
Imię i cześć ojczyzny stawiali na harce,  
Gdy młodź, marnując siły w bezecnych rozpustach,  
Wąłła, zлана woniami, z utrefionym włosem,  
Z próżnią w sercu i głowie, bezwstydem na ustach,  
Zajmowała się więcej baletnicy losem,  
Niż ojczyzny...

Gdy stoły zielone resursy,  
Bach w Szwajcarskiej Dolinie, loterye w ogrodzie,  
Nowa sztuka w teatrze, bal, wyścigi, Loursy  
Wzruszały więcej miasto, niż huk dział na wschodzie...

O wtenczas każde serce, co goręcej biło,  
Co wzdychało za Polską i za walką krwawą,  
Widząc ten szal, o losach narodu zwątpiło  
I przeklinało ciebie rozpustna Warszawo.

A dziś...

Jakaż cudowna, niepojęta zmiana,  
Z kału zepsucia wybiegł stolicy duch dzielny,  
Warszawa pierwsza wstrząsa potęgą tyrana  
I narodowi w walce przoduje śmiertelnej.  
Kir okrył pokutnicę, brzmia błagalne psalmy,

Pełna poświęceń, pełna uniesień ognistych,  
Jak w arenie męczeńskiej oczekuje palmy,  
Śmiercią pragnąc okupić wolność ziem ojczystych.  
I nim kiedyś w jej łonie zagrzmie boju wrzawa,  
Na stokach cytadeli ofiarą przyświeca.  
Dzikim satrapom carskim urąga Warszawa,  
Wznosząc w niebo poblądłe, lecz pogodne lica.  
I próżno ciemiężyciel, męstwem twem rozżarty,  
W twych gruzach chce zagrzebać wolności żar święty —  
Warszawo, cudne kreślisz w dziejach naszych karty,  
Oby cały kraj duchem twoim był przejęty.

## HYMN.

Wszchemocny Boże! Ojczy nasz jedyny!  
Omdlałej matki pokrwawione syny,  
Błagamy w prochu, żałości, pokorze:  
Ratuj nas Boże!

Tyś tak potężny, a my tak znękani,  
W cierniowym wieńcu u słupa, oplwani,  
Wyschnięte oko łez ronić nie może:  
Ratuj nas Boże!

Pożar, mord sięją dzikie wrogów hordy,  
Przez rzezie Pragi, przez Oszmiany mordy,

Przez krew humańską, galicyjskie noże:  
Ratuj nas Boże!

Przez kopalń ciemnie, przez lody Kamczatki,  
Przez śmiercią synów zamęczone matki,  
Przez jęki wdowie, też sierocych morze:  
Ratuj nas Boże!

Za cóż nie zwrócisz ku nam Twego lica?  
Jedna wśród ludów Polska, męczennica,  
Sprawiedliwości Twej wzbudzić nie może:  
Ratuj nas Boże!

Z trzech stron zażartych nieprzyjaciół liga  
Tropi, rozbraja, katuje i ściga,  
Wlecze do więzień wojownicy hoże:  
Ratuj nas Boże!

Błysnął nasz oręż, a grom Twój nie błyska,  
Nie daj z nas Panie ludom pośmiewiska,  
Wróg ufa w kuli, stryczku i toporze:  
Ratuj nas Boże!

Karę twą ściągły wielkie nasze winy,  
Lecz któż bez grzechu — Ojczy nasz jedyny  
Sto lat błagamy w włosienniczym worze:  
Przebac nam Boże!

Przebacz nam Boże, skróć straszną pokutę,  
Rozraduj kości po świecie rozsute,  
Niech nam wolności raz już błysną zorze:  
Wybaw nas Boże!

## ZORZA WOLNOŚCI.

Szatan nad Polską roztoczył skrzydła,  
Wkoło wyteża wzrok wilczy,  
Jak czerń się roi Moskwa obrzydła —  
A Polska milczy i milczy.

Car się rozszalał, w stolicy hula,  
W zamku rozpiera się dumnie,  
Szydząc przedrzeźnia polskiego króla —  
A w Polsce głucho jak w trumnie.

I zaludniają Sybir synami,  
Korona, Litwa, Podole,  
Tuczy się Moskwa krwią naszą, łzami,  
A Polska znosi niewolę.

Milczy i znosi, czyż krew już zsiadła  
W sercu, z czci wstydu wyzutem?  
Czyż miłość kraju niewola zjadła,  
A naród spodłał pod knutem?

Przeklęty naród między narody,  
Co sobie pęta sam tłoczy,  
Nie wart ojczyzny, nie wart swobody,  
Niechaj kat pluje mu w oczy.

Stój! — z wież uderza zbawcza godzina,  
Zrywa się orkan zamieci,  
O wolność bój się z Moskwą zaczyna,  
To stycznia dwudziesty trzeci.

Niewierni duchem, przemądrzy słowy,  
Patrzcie, najeźdźców drży tłuszcza,  
Młódź zrywa z matki kamień grobowy,  
Orzeł nasz lot swój rozpuszczą.

Od świętokrzyskich huczy gór burza,  
Od Wisły, Warty i Niemna,  
Już żołdak carski we krwi się nurza,  
Świta od stali noc ciemna.

Jezus Marya! hasłem powstańczym,  
Matko dopomóż nam święta,  
Ha, pójdź! pójdź wrogu, dzisiaj zatańczym,  
Śmierć tobie, albo nam pęta.

Jezus Marya! hasłem zagrzmiała  
Młódź zemstą, bojem dysząca  
I z gołą ręką wpada na działa,  
Szeregi piersią roztrąca.



Cześć tym, co pierwsi walką w mogile  
Naddziadów zbudzili kości.  
Nadzieja w Bogu i własnej sile — —  
Na niebie zorza wolności.

## BURZA.

Dmie wichur szalony, tumanem w twarz ciska  
I czuby stuletnich rwie drzew,  
Po gromie grom huczy, po błysku błysk błyska,  
By niebo rozlało się w krew.

Trząś piorun, płomienie wybiegły wśród wioski,  
W wież okół wąż ognia się zwił,  
Czyż ziemię i niebo ogarnął gniew Boski  
I wszechświat chce zetrzeć w kurz, w pył?

Zażartsze jak wichur, jak płomień, jak gromy  
Szeregi się zwały wśród wsi,  
Czem piorun, czem wichury, czem burzy wyłomy,  
Gdy łuną skrwawiona broń lśni?

Grzmi niebo, tam gromy, grzmi ziemia, tam strzały,  
W powietrzu wichur nowy od kul,  
Raz przecież zgnębionych gromady powstały,  
Rozkoszą im rany i ból.

Rozkoszą, bo zemsta te serca rozpala  
Za krzywdy, za męki stu lat,  
Dorwała się dziatwa do skóry Moskala  
I stary rozszalał się świat.

Rozszalał się stary, bo myślał już sobie,  
Że wypadł zagłady nam los,  
Że Polska zapadła na wieki już w grobie,  
A Polska jaśniej od kos.

Bo myślał, że naród niewolą spodlony,  
Carowi już pęta u stóp,  
A naród wzniósł rękę i sięga korony,  
Wołając: skradziony wróc łup!

Bo myślał, że orzeł na wieki znikł biały,  
Że pożarł i strawił nas wróg,  
A orzeł zdarł pęta, jął za broń kraj cały,  
I kruszy kajdany sam Bóg.

Do broni, kto Polak, bo matka krwią zrana,  
Do broni, niech dziwi się świat,  
Lub w szmaty nas podrą żołdaki tyrana,  
Lub padnie pod ciosem nasz kat!

## PIEŚŃ BOJOWA.

Hejże wiara na Moskala!  
Hej do kosy dzieci!  
Polska z grobu głąz odwała,  
Biały orzeł leci.  
Biały orzeł, Boże! Boże!  
Już się z wrogiem para,  
Bij kto żyje! bij kto może!  
Bij żołdaków cara!

Sił nie braknie, gdy jest dusza,  
A jest Bogu dzięki,  
Komu braknie, niech je wzrusza  
Rozpacz, hańba, męki.  
Sybir, Kaukaz, knuty, kije,  
Zdeptana cześć, wiara,  
Bij kto żyje, bij kto żyje!  
Bij żołdaków cara!

Kłam i fałsze, tem wróg walczy,  
Zerwijmy kłam z czoła,  
Niech przepadnie ród padalczy,  
Hajże na Mongoła!  
Prochy ojców w poniewierce  
Depcze carska mara,  
Bij w kim dusza! bij w kim serce!  
Bij żołdaków cara!

Wszędzie szpiegi, wszędzie zdrady,  
Wszędzie carskie łaski,  
Precz amnestye, chresty, rady,  
Precz oprawców maski.  
Kat nie zrodzi nam swobody,  
Prawda jak świat stara.  
Bij, czyś stary! bij, czyś młody!  
Bij żołdaków cara!

»Żadnych marzeń«, wołasz carze,  
Więc precz utopije;  
Niechaj nikt nie służy marze,  
A niech każdy bije.  
Społem szydła, herby, brony,  
A w łeb stronnictw mara.  
Bij, czyś biały! czyś czerwony!  
Bij żołdaków cara!

Górá, górá matko święta  
Wzbij się jasną tęczę,  
Gdzie brzęczały nasze pęta  
Niechaj kosy brzęczą.  
Orle biały wiedź szeregi,  
Spełnia się ofiara.  
Któż nie z nami: łotry, szpiegi — —  
Bij żołdaków cara!

## PIEŚŃ STRZELCÓW \*.

Hej bracia wraz! nad nami orzeł biały,  
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,  
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,  
Niech lotem kul kieruje Zbawca-Bóg.

Więc gotuj broń i kulę bij głęboko,  
O ojców grób bagnatów poostrz stal,  
Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko,  
Hej baczość! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb  
Strzelecka trąbko w dal!  
A kłuj, a rąb  
I w serce lub w łeb pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy,  
Masz w ręku broń, a w piersi święty żar,  
Hej Moskwa tu, a nuże tu wisielcy,  
Od naszych kul nie schroni kniaź ni car.

Raz przecież już zagrzmiały trąbek dźwięki,  
Lśni polska broń jak stalnych kłosów fal,  
Dziś splećmy wam łzy matek i wdów jęki,  
Hej baczość! cel i w serce lub w łeb pal!

---

\* Melodya tej znanej pieśni jest również układu Władysława L. Anczyca.

Hej trąb, hej trąb  
Strzelecka trąbko w dal!  
A kłuj, a rąb  
I w serce lub w łeb pal!

Chcesz zdurzyć nas, oszukać świat chcesz czule,  
Plujem ci w twarz za morze twoich łask,  
Amnestyą twą obwiniam nasze kule,  
Odpowiedź da huk strzelby, kurków trzask.

Do Azji precz potomku Dżyngis-hana,  
Tam żywioł twój, tam ziemia carskich gal.  
Nie dla cię, nie, krwią polską ziemia złana,  
Hej baczość! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb  
Strzelecka trąbko w dal!  
A kłuj, a rąb  
I w serce lub w łeb pal!

Do Azji precz tyranie, tam siej mordy,  
Tam gniazdo twe, tam panuj, tam twój śmieć,  
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,  
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.

O Boże nasz! o Matko z Jasnej góry!  
Błogosław nam, niech korne łzy i żal  
Przebłaga Cię, niewoli zedrże chmury,  
Hej baczość! cel i w serce lub w łeb pal!

Hej trąb, hej trąb  
Strzelecka trąbko w dal!  
A kłuj, a rąb  
I w serce lub w łeb pal!

## ŚPIEW RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH

Hej cechowi, nie cechowi!  
Uchwyćmy broń w ręce,  
Trzeba zbójcy Moskalowi  
Myśleć o sukience.

Każdy wedle sztuki swojej  
Sprawi mu strój suty:  
Krawiec tęgo kurtę skroi,  
Uszyje szewc buty.

Wygarnuje garbarz skórę,  
Boć to skóra podła,  
Wywierci mu tokarz dziurę,  
A siodlarz osiodła.

Rymarz w szory go ubierze,  
Batów setkę wlepi,  
Wyszlifują go szlifierze,  
Kitem szklarz zalepi

Murarz cegłą po łbie zwali,  
Wapnem chluśnie w ślepie,  
Nie poszczędzi ślusarz stali,  
A blacharz wyklepie.

Niechaj rzeźnik topór bierze,  
Toczy krew jak z bydła,  
Niech Moskala mydlarz pierze,  
Nie żałuje mydła.

Niech mu kuśnierz łatkę wprawi,  
Wynicują tkacze,  
Powroźniczek sznurem zdławi  
Plemię to sobacze.

Kowal chwyci kawał szyny  
I w łeb zamaluje,  
Stolarz zerźnie na trociny,  
A młynarz spytluje.

Cieśla zmierzy w węgielnicy  
I toporem zwali.  
Hurra! wiara rzemieślnicy,  
Hurra na Moskali!

Dalej bracia za obuszki,  
Czyś z miasta, czy z wioski,  
Za Kościuszki pruć im brzuszki  
Rzeźnik Sierakowski.



Ba, Kiliński zrobił więcej,  
    Wsadził im but krwawy,  
W Wielki Czwartek sześć tysięcy  
    Wyrznął wśród Warszawy.

A Lelewel, wódz nasz dzielny,  
    Marcin Borelowski  
Zwiódł niejeden bój śmiertelny,  
    Blacharz ten krakowski.

A czyśmy to z innej gliny,  
    Czy brak wśród nas chwatów,  
Czyśmy to nie Polski syny,  
    Wiara od warsztatów?

Szewcy, krawcy i kowale,  
    Murarze, rzeźnicy,  
Niech przepadną psy Moskale,  
    Naprzód rzemieślnicy!

Matko Boska Częstochowska,  
    Wybrana od Boga,  
Zjednaj, niech nam łaska Boska  
    Pomoże zbić wroga.

Wyproście nam modły swemi  
    U Pana Jezusa,  
Patronowie polskiej ziemi,  
    Niech pobijem Rusa.

Niech Moskala na swej grzędzie  
Zbijem do ostatka,  
Niech Bóg wesprze, wolną będzie  
Nasza biedna matka.

Hej cechowi, nie cechowi,  
Czeladź i starszyzna,  
Śmierć mordercy Moskalowi,  
Niech żyje Ojczyzna!

## ŚPIEW KMIĘCI POLSKICH.

W Imię Boga, hej, włościany!  
Pójdźmy bronić kraj kochany,  
Car za naszą pracę hula,  
Nam własnego trza mieć króla.  
Polaka i basta,  
Chrobrego lub Piasta,

A czyśmy to małe dzieci,  
Czy to Polska cudze śmieci,  
By nam bruździł jaki taki,  
Brał na Kaukaz parobczaki,  
Czy Moskal, czy Niemiec,  
Czy jaki odmieniec.

Toć w nas dusza wre ognista,  
Zje pies Moskal dyabłów trzysta,  
Co nam w Polsce wciąż mitręży,  
Pali wioski, wiesza księży,  
    Rąbie Ciało Święte,  
    Na krzyżu rozpięte.

Boicie się panów chłopy,  
Toć pan jeden, was półkopy,  
I jakże pan może zdradzić,  
Gdy nie może wam poradzić?  
    Toć krew w nas jednaka,  
    Jedna krew Polaka.

Toż dziś w Polsce czasy insze,  
Rząd nasz polski zniósł już czynsze,  
Gdyby Moskal wziął ojczyznę,  
Wnetby wrócił czynsz, pańszczyznę,  
    Kazał-by ją chłopom  
    Robić ruskim popom.

Lecz gdy Moskwę w łeb się gwiźnie,  
To na wieki po pańszczyźnie,  
Po kłopotach, po frasunkach,  
Po złodziejstwach, po rabunkach,  
    Po zdzierstwie i biedzie,  
    Co z Moskałem idzie.

A ta ojczyzna kochana,  
Polska leży krwią oblana  
I na swoje woła dziatki:  
Dzieci, dzieci brońcie matki,  
Ach któż mię ocali  
Z rąk zbójców Moskali?!

Płyną jęki aż w niebiosy,  
Więc do cepa, więc do kosy,  
Bić Moskala na swej grzędzie,  
Aż znów Polska Polską będzie  
I siądzie na tronie  
Polski król w koronie.

Król zasiądzie sprawiedliwy,  
Dzielny, mądry a uczciwy,  
Rządzić będzie podług prawa,  
Jak nakaże mu ustawa,  
Co ją nam ułożą  
Starsi z wolą Bożą.

Więc do broni, hej rodacy!  
Naprzód chłopcy Krakowiacy  
I Mazury walić z góry,  
Niech przepadnie Moskal bury,  
Co gubi ojczyznę,  
Chce wrócić pańszczyznę.

Hej kujawskie tęgie chłopcy,  
Młóćcie Moskwę jako snopy,  
I Rusiny i Górale,  
Niech raz giną psy Moskale,  
    Co kościoły palą,  
    Święte krzyże walą.

Hej Litwini, hej Żmudziny  
Walcie z góry te psie syny,  
Od Połągi bierzcie drągi,  
Poleszuki, Moskwę w sztuki,  
    I Wielkopolany  
    Bić przez Boskie rany!

Podolaki od Kamieńca  
Schizmatyka bić odmieńca,  
Od Ostroga, w Imię Boga,  
Od Oszmiany i od Lidy,  
Raz pozbądźmy srogiej biedy,  
    Raz już skończmy z katem,  
    Co nas bije batem.

Dopomoże nam moc Boska,  
Święta Panna Częstochowska,  
Prosił za nas Ojciec Święty,  
Bo moskiewskie zna wykręty,  
    Że choć gada ładnie,  
    Rozbija i kradnie.

Nie będziemy w boju sami,  
Idą Włochy z Anglikami,  
Idzie Francuz w sto tysięcy,  
Już nie wróci Moskal więcej.  
Kto z Moskwą, z mordecą,  
Tego wnet uśmiercą.

A więc naprzód Krakowiacy,  
Hej Mazury, Kujawiacy  
I Litwini i Żmudzini  
I Górale i Rusini  
I Wielkopolany,  
Bić przez Boskie rany!

## W ŚWIĘTOKRZYSKIM LESIE.

W święty Paweł, w nawrócenie  
Mróz ognisty pali,  
Jedzie Walek, szkapy żenie  
I z batoga wali.  
Strzela z bata wciąż zacięcie,  
Świta dzionek szary,  
Wtem na drodze, na zakręcie  
Stoi Bartos stary.

Patrzy: czy mu się przyśniło,  
Że bies Walka niesie,

Bez dwie niedziel go nie było,  
A teraz jest w lesie.  
Bez dwie niedziel nikt nie wiedział,  
Kędy się obraca,  
Jak pojechał, tak i siedział,  
A teraz znów wraca.

Skąd on w borze o tej porze  
Drożyną się wlecze?  
Więc go wita: »Pomóż Boże«,  
A Walek mu rzecze:

— »Niech będzie pochwalony!  
Szczęść Boże!« —

— »Na wieki!

Skąd jedzicie, z której strony?« —

— »Oj! kęs to daleki,  
Alem widział, Święty Panie,  
I na własne oczy,  
Nie pamiętam, jak furmanię,  
Aż się we łbie mroczy«. —  
— »Oj! gadajcież... — aj dla Boga,  
Ano Walku żywo,  
Tu zadymka mrozi sroga,  
Pójdź na grzane piwo,  
Tam mi powiesz o swej biedzie,  
Czyś kaj spotkał czarta?  
Boć pogwarka raźniej idzie,





Chciałoby się, jak przed wiekiem,  
Robić breweryą,  
Orać, włóczyć, radlić człkiem« —  
— »Stulże pysk bestyo! —  
Ślachty? — nie baj po próżnicy,  
Toć studenty przecie;  
Cieśle, szewcy i rzeźnicy,  
Parobcy i kmiecie«. —  
— »Co i chłopy tam są?« —  
— »O są

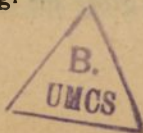
I ogniście biją!  
Chłop z cepami, albo z kosą,  
A miejski z fuzyą«. —  
— »Święty Janie, toćbym raczej  
Śmierci się spodziewał!  
Powiedzcież mi, co to znaczy?  
O co się rozgniewał  
Naród? — przez co co się zrobiła  
Historia taka?« —  
— »Żeby Polska Polską była,  
Nie chlew dla kozaka.  
Czekaj Bartku. Wnet wyłożę  
O co naród bije:  
Kiej ci świnia lezie w zboże,  
Lub w ogrodzie ryje,  
Toś zły?« —  
— »Jesceć cłek kij chwyta,  
I co siły wali« —

— »I ten stary osioł pyta  
O co bić Moskali?!  
Toć od stu lat w naszym życie  
Psocą, psują, ryją —  
Otóż Bartku dziś widzicie  
Zato Moskwę biją.  
Nie dość, że jak wieprzak jaki  
Wszystko nam wyżera,  
Jeszcze bierze parobczaki  
I kajś poniewiera —  
Pędzi aż na Syberyją  
Gdzie ma miasta z lodu,  
A tam ci ich męczą, biją  
I mrą z zimna, głodu.  
Nie dość, że nam zabrał ziemię  
I dusi nad miarę,  
Jeszcze to złodziejskie plemię  
Depcze świętą wiarę —  
Wierzy tylko w moc czartowską,  
Wzniósł na księży rękę,  
Pogruchotał Częstochowską  
Najświętszą Panienkę.  
Rąbie w trzaski, odpuść Boże,  
Krzyże Zbawiciela;  
Naród się dać też nie może,  
Tego już za wiele —  
Dziś o zgodzie mowy niema,  
Ma wisieć, niech wisi,

Albo wszyscy wyginiema,  
Lub ich wezmą bisi«. —  
— »Ano prawda, jak Bóg w niebie,  
Prawda, prawda czysta.  
Lecz kumotrze skąd u ciebie  
Taka złość ognista?  
Skąd złość taka wzięła chłopcy,  
Żeby się aż bili?  
Tośwa przecie lat półkopy  
Moskała znosili.  
Toć-to naród strzymał wiele,  
Milczał, choć go cisto« —  
— »A bo głupi był jak ciele,  
A teraz mu błysło —  
Jam raz kosę chwycił tylko,  
Trzech posłał do piekła,  
I za jedną ano chwilkę  
Wzięła mię złość wściekła!« —  
— »I jakże to było przecie,  
Walku mój jedyny?« —  
— »Zgodziłem się jak to wiecie,  
Żydom wozic szyny.  
Aż nad Wisłą z Suchedniowa,  
Droga dobra była,  
Żyd mi płacił, ani słowa,  
Zarobiłem siła. —  
Raz z północka przez bór jadę,  
Wedle Bodzentyna —

I w samiuśkąm wlaźł gromadę:  
»W Imię Ojca, Syna« —  
Żegnam ci się aż skostniałem,  
Ledwie parę czuję.  
Boć się przyznam, tak myślałem,  
Że to pewnie zbóje —  
Lecz wnet widzę, inna sprawa,  
Więc nie bawiąc chwilki  
Rzeknę: toć pewnie obława,  
Panowie na wilki?  
— Oj! nie zgadłeś mój sąsiedzie, —  
Starszy jakiś rzeczce —  
— Nie na wilki — na niedźwiedzie,  
Pójdiesz z nami człeczce?  
— A ja poco? — a on zsiada —  
Kieliskiem się śturka,  
I dopiero mi powiada,  
Że idą na Burka.  
Przypił do mnie potem wódką,  
Z pacierz prawił blisko  
I już kumie — powiem krótko —  
W łapie mam kosisko.  
Ale jakie? — kiep od siana,  
Kiep od sieczki, stary —  
Jako brzytwa wyklepana  
A okrutnej miary.  
Wnet nam proboszcz błogostawił  
Krzyżem na Moskala.

Starsy wszyckich w szereg sprawił  
I na miasto hala!  
Pędzim ostro, a z ulicy  
Jak Moskal nie trzaśnie,  
Ażem dostał dychawicy  
Ode strachu właśnie.  
Ale widzę, że judasi,  
Chociaż było jasno,  
Nie trafili — a wtem nasi:  
— Jezus Marya! — wrzasną.  
I jak hukną znów z pod górki,  
Jak nie błysną kosy —  
Patrzę bracie, a tu Burki  
Walą się jak kłosa.  
Więc mnie się na wnętrzu wcale  
Zrobi, jak należy.  
— Jezus Marya! — krzyknę, walę,  
Jeden Moskal leży!  
Leży, choć miał fuzyę,  
Aż przyrosło ducha,  
Biją nasi, ja też biję,  
Leży drugi jucha —  
Starszy woła: — Naprzód! śmiało!  
Jezus Marya! dzieci! —  
Jak nie udrę kosą całą,  
Leży Moskal trzeci!  
A tu wkoło wrzask, jak w piekle  
Huki i jęk srogi —



Biją, tłuką, rąbią wściekle,  
Aż het Moskal w nogi.  
Ani m widział, jak złodzieje  
Umykali z miasta —  
Bo cłek nie wie, co się dzieje,  
Kiedy kosą chlasta.  
Bo tak w wnętrzu ogień piecze,  
Kipisz tak calutki;  
Tak gorzejesz, kiebyś człęcze  
Wypił garniec wódki«. —  
— »O! ba — i mnie przeszły dreszcze,  
Oj! młóciłbym, młócić —  
Oj! choć stary, biłbym jeszcze;  
Lecz po coś ty wrócić?« —  
— »Oj! niemądra głowo siwa,  
Wrócił... toć wnet jadę:  
Tylkom wrócił, by do żniwa  
Naszą wziąć gromadę.  
Staną chłopcy do roboty,  
Jako za Kościuska,  
Niech się kosa, cep i młoty  
W krwi moskiewskiej pluska.  
Niechaj Moskal raz psiawiara,  
Wie, za co go bito;  
Niech już raz ta świnia stara  
Wie, co obce żyto.  
Niech nie siada w cudzej grzędzie,  
Za nasz grosz nie hula;

Niech raz Polska Polską będzie!  
Niech raz mamy króla,  
Króla — co w nim taka wiara  
Jak w nas, wszytkim droga,  
Nie jakiegoś znów tam cara,  
Co się ma za Boga.  
Króla, co nam zgoi rany,  
I jak Kaźmierz Wielki,  
Sercem przyjmie lud kochany,  
Chłopy — naród wszelki«.

## ROZBOJE MOSKWY.

Z zachodem słońca, w boru gęstwinie  
Słysząc huk strzelby i broni szczęk  
I z echem wiatru z oddali płynie  
Okrzyk walczących i rannych jęk.

W krąg otoczona walczy garść śmiała,  
Dokoła walka zażarta wre;  
Gradem żelaza zioną wciąż działa,  
Kule druzgocą gałęzie, pnie.

W ustronnej chacie leśnik z pośpiechem  
Sypie garść loftek do obu łuf,

A wnuczę dziadka żegna uśmiechem,  
Bo biednej córce zabrakło słów.

Opodal w lesie dziewczątka drżące  
Kłęczy pod bukiem i schyla skroń  
I szepce ciche modły gorące:  
Boże błogostaw powstańców broń!

I słucha, słucha, od trwogi blada...  
Wtem liść szeleści — a z poza drzew  
Czterech powstańców rannych wypada,  
Szaty ich broczy obficie krew.

— Schroń nas — wołają — schroń... wróg zwycięski  
Rozbił nasz oddział — Moskwa tuż, tuż,  
Kiedyś, da Pan Bóg, pomścim tej klęski,  
Lecz dziś do walki sił brakło już.

Dziewcę się zrywa, wiedzie przez krzaki,  
Na górze braci ukrywa swych,  
Wtem już dokoła wrzeszczą Kozaki:  
Gdzie buntowszczyki — skaży nam ich!

Wpada do izby tłuszcza zbestwiona,  
Sam wódz ją dziki do mordów szczuł,  
Sam chwytą dziecię od matki łona  
I ostrzem szaszki rozcina w pół.



Rzuca się biedna z krzykiem rozpaczy,  
Chwyta mordercę za pierś, za włos,  
Pod jej lwią siłą padł wódz kozaczy,  
Lecz samą także obala cios.

I wściekła horda wśród dzikich krzyków  
Pastwi się w szczątkach obydwu ciał —  
Nagle z komory w tłum rozbójników  
Za strzałem celnym wypada strzał.

Wybiega leśnik i wśród krwi strugi  
Staje wybladły, jak zemsty bóg,  
I ciosem kolby, ciosem maczugi  
Jeszcze dwóch wrogów powala z nóg.

Nierówna walka; już go dokoła  
Więcem kińdżałów otoczy rój,  
Naprawdę dziewczę klęka i woła:  
Nie zabijajcie, to dziadek mój!

Bij, bij!! — Kozacy wściekle zawrzasną,  
Zewsząd pocisków uderza fal,  
Dziewczę go piersią zasłania własną,  
Oboje zgubna dosięga stal.

Nagle zagrzmiały strzały z poddasza,  
Bo młodź niepomna na rany, ból,

Okrzykiem zemsty zbirów przestrasza  
I szle im kilka zabójczych kul.

Ha Lachy! — wrzeszczy czerń trwogą zdjęta,  
Wybiega z trwogą, cofa się wstecz,  
Walczyć nie umie, tylko kuć w pęta,  
Lub w pierś bezbronną zatapiać miecz.

Kiedy łup w matni, poco brać jeńcem,  
Jeńców nie kazał zabierać car —  
Więc chatę ognia otoczy wieńcem,  
Niech miateżników pochłonie żar.

Giną waleczni pośród katuszy;  
Wybiegłe jęki z płomiennych chmur  
Kozactwo piskiem szalonym głuszny —  
Nagle strzałami ozwał się bór.

I trup za trupem zwala się z koni,  
Próżno kozactwo rzuca się w lot —  
Lecz widząc wkoło błysk lackiej broni,  
Z tatarska w księżyc staje u wrot.

Jak piorun wiara w dziedziniec wbiegła  
I wśród opryszków sieje śmierć, strach,  
Po krótkiej walce część Moskwy legła,  
A reszta woła: pomiłuj lach!

— Wam litość?! — nigdy! wiara do żniwa!  
Mordercy dzieci krew wam za krew! —  
Trzydziestu dońców w własnej krwi pływa,  
Szesnastu buja w gałęziach drzew.

### LELEWEL.

Od Kamieńca aż po Rewel,  
Od Prus po Samarę,  
Znanym Polsce był Lelewel,  
Pisał dzieje stare.

Spisał skrzętnie, spisał godnie  
Wszystkie cnoty, błędy,  
Nowe światła dał pochodnie  
I wskazał iść kędy.

Spisał, umarł, a kraj cały  
Płakał i my płaczem,  
Gdzieś go Niemce pogrzebały,  
Boć on był tułaczem.

Lecz gdy w styczniu w Polsce buchło  
I lud Moskwę bije,  
Wnet po całym kraju gruchło,  
Że Lelewel żyje.

Ba, Lelewel, ale który,  
Syn, czy brat starucha?  
Któż wie który, dość, że bury  
Zna go Moskał jucha.

Któż wie który, dość, że wali  
I to nie na żarty,  
Nowe dziejów na Moskali  
Skórze pisze karty.

To w Podlasiu zadał klęski,  
Znów gdzieś pod Lublinem  
I wciąż toczy bój zwycięski  
Z zbójem Moskwicinem.

To w Łukowie Moskwę sprawia  
I zabiera kasy,  
To w Dubience szablą wznawia  
Kościuszkowskie czasy.

Pod Janowem, Józefowem,  
Gdzie Borowe młyny,  
Pod Opolem, Hrubieszowem  
Tnie Moskwy seciny.

Wciąż powszechny dziennik głosi,  
Że Lelewel zbity,  
A on ciągle Moskwę znosi,  
Tnie dragońskie kity.

Stokroć trąbią, wróg weselny,  
Stokroć pokonali,  
A Lelewel Marcin dzielny  
Trafi wciąż Moskali.

Więc sam w głowę kniaź zachodzi,  
A z nim jenerały,  
Skąd pochodzi, kto go rodzi,  
Czemu taki śmiały?

Mienia Włochem, to Francuzem,  
To którymś z tułaczy,  
A Lelewel raz wraz guzem  
Carskich wodzów znaczy.

Świadczą pola Teraspola  
Jak Lelewel wali,  
Krwia przesiąkła żyzna rola  
Pięciuset Moskali.

Ledwie w nogi zemkły wrogi,  
Tak ich wiara zsiekła,  
A sam Sternberg, herszt ich srogi,  
Drapał jak czart z piekła.

Lecz w dni parę wróg w Otoczy,  
Śnać już wola Boża,  
Lelewela w krąg otoczy  
I prze do Batorza.

Wódz, choć w matni dookoła,  
Nie uląkł się wroga,  
— »Naprzód wiara, naprzód!« — woła —  
»Naprzód w Imię Boga!«

I z bagnetu ostrzem w ręce  
Pierwszy na bój leci.  
»Ufność w Bogu i w Paniencie,  
Nie dajmy się dzieci!«

Wichrem pędzi hufiec dzielny,  
Popłoch i śmierć szerzy,  
Wtem z janczarki strzał śmiertelny  
Wodza w pierś uderzy.

Padł Lelewel — krew wybryźnie,  
Cisnąc krzyż do łona  
Woła: »Swobodę ojczyźnie — — —  
Boże daj — —« — i kona.

Duch z męznego wybiegł ciała,  
Zmartwiła czeladka,  
A nad synem zapłakała  
Polska... biedna matka.

A czy wiecie, kto on przecie,  
Syn miasta, czy wioski?  
Toć krakowskiej ziemi dziecię:  
Marcin Borelowski.

Urodzony na Zwierzyńcu,  
Naprzeciw Wawela,  
Jego widmem duch w młodzieńcu  
Wyrasta w mściciela.

Był z profesyi blacharczykiem,  
Zuchem z serca, głowy,  
Więc go zrobił pułkownikiem  
Rząd nasz narodowy.

Zacny, szczery, bez maniery,  
Wesoły jak dziecię,  
Lgnęły k'niemu kosyniery,  
Same polskie kmiecie.

Nie jadł darmo chleba, soli,  
Lecz pracował krwawo,  
Wiedział dobrze, co nas boli  
I gdzie nasze prawo.

Więc zbiegł pierwszy najezdniki  
Bić Lelewel śmiały,  
Bez taktyki, strategiki  
Czubił jenerały.

W bitw zamieci, w armat dymie,  
W strzałów błyskawicy  
Podupadłe podniósł imie  
Piastowskiej stolicy.

On pokazał, że krakusy,  
    Jak dawniej, lud chwacki,  
Bił, rozgramiał, pędził Rusy,  
    Jak Bartek Głowacki.

Znaliśmy cię latek siła,  
    Więc łza z serca płynie,  
W sercach naszych twa mogiła  
    Dzielny nasz Marcinie.

## JENIEC.

Pod Unieckiem żołdactwo napadło  
Garstkę naszych, snem ujętą w borze.  
Pierzchła wiara po krótkim oporze,  
Kilku legło, kilku się przekradło,  
Kilku skryli dobrzy kmiecie z wioski,  
Kilkunastu w niewolę ujęto.  
Wiódł na braci tu Moskwę przekłęta  
Zmoskalony Polak, Sierzputowski.

Jeńców kazał ten Polak wyrodny  
Wiązać do drzew, gdy sił im nie starczy  
I żołdakom strzelać jak do celu.  
Pośród jeńców był młodzian urodny,  
Wszystkie myśli poświęcił dla Polski;



Cytadela warszawska go znała,  
Harda dusza śród silnego ciała,  
A nazwisko nosił: Kazmierz Wolski.

Z Garibaldim walczył w włoskiej ziemi,  
A miał serce jak z ognia, jak z lawy,  
Więc swem męstwem prześcigał Żuawy.  
Kiedy potem stanął między swymi,  
Uwolniony z więzień cytadeli,  
Do powstania przyłgnął sercem całym,  
Zebrał oddział, dowodził oddziałem,  
Aż go wreszcie pod Uniekiem wzięli.

Sierzputowski zdrajca, pies wierutny,  
Gdy go poznał, ucieszył się łupem  
I drwić począł; — »Cóż? — będziemy trupem,  
Nie dziw, nie dziw, że pan taki smutny,  
No, no, proszę, mamy generała,  
Tfu, buntownik! pan generał Wolski!  
Tfu! gdybym miał choć jeden nerw polski,  
Tobym kazał wraz go wypruć z ciała.

Będiesz wisiał — prośby, gniew daremny  
Będiesz wisiał, przysięgam na Trójcę!«  
Wolski spojrział z pogardą na zbójcę  
I rzekł chłodno: »Ach, jaki nikczemny...  
Żem w twej mocy, urągasz mi podły,  
A pełzałbyś, gdybyś sam był w matni.

Mnie do boju głos Polski, jęk bratni,  
Ciebie chresty i służalstwo wiodły.

Matka jęczy, wróg szarpie jej ciało,  
Giną bracia, rodacy w Sybirze,  
Płoną grody, a ty nędzny zbirze  
W łono święte, co ci życie dało,  
Nóż zatapiasz!

Ja cię przed Sąd Boski  
Zapozywam ojczyzny imieniem,  
Zdrajco kraju z sprzedanem sumieniem,  
Ja cię wzywam, słyszysz?! Sierzputowski!  
Bądź przeklęty!

Dziejów naszych karty  
Znów, o Panie, podłą zdradą znaczysz,  
Kiedyż, kiedyż przebaczyć nam raczysz?!«

Sierzputowski spieniony, rozżarty  
Krzyknie: »Brać go! miateżnik, król polski,  
Hej rabiata! pal mu w łeb!« — zagrzało  
I kul kilka ugodziło w ciało  
I za wolność padł Kazimierz Wolski.

## SOSNOWCE.

Gęstymi borami, przez bagna, manowce,  
W ciemnościach zmierzała powstańców drużyna;

Kurowski ich wiedzie, ma zdobyć Sosnowce.  
Mróz zelżał, lecz wietrzno i późna godzina.  
Około Ząbkowic wódz wiarę rozstawia,  
W krąg stacyę otacza, przystanął i słuca;  
Wtem świsnął parowiec, sznur wozów się zjawia,  
Snop iskier wylata i kłębem dym bucha.  
Zaledwie stanęli, już dziatwa wypada  
I zbrojno, buńczuczno okrąża w cichości.  
Zbladł nieco konduktor — a wódz mu powiada:  
»Coś wasze dyabelnie dziś mało masz gości?« —  
»Żadnego«. — »A czemu?« — »Wieziemy towary«. —  
»Towary? — a jakie?« — »Ha różne — w tej mierze  
Objasnić nie umiem«. — »No dobrze już stary,  
Niech wasze mych zuchów na pociąg zabierze,  
Podjedziem wiorst kilka«. — »Nie wolno«. — »Ja proszę«  
I wraz mu rewolwer przyłożył do czoła  
I rzecze: »Wież zaraz, bo mózg ci wypłoszę«. —  
»Niech państwo siadają« — konduktor zawoła;  
Więc świsnął parowiec i ruszył z hałasem.  
O staję przed stacyą, gdzie byli Moskale,  
Wódz wiarę wysadził, ustawia pod lasem.  
»No ruszaj — a milczeć, bo w łeb ci wypalę«. —  
W mig strzelców, kosiarzy sunęły oddziały  
I naprzód przez chaszczę cichutko jak zmory,  
Od pruskiej granicy ułanów huf mały,  
A reszta od lasu pod gmachy komory.  
Na stacyi jak w grobie — i tylko świeciły  
Przed gmachem komory dwie ciemne latarnie.

»Hej wiara!« — wódz rzecze — »bić, rąbać, co siły,  
A strzału jednego nie puścić mi marnie;  
Śpi Moskwa, więc sennych pochwycim jak krety«.   
Więc wiara z otuchą poskoczy co żywo —  
Wtem w oknach z stron obu zabłysną bagnety,  
Grzmi Moskwa pocisków ulewą straszliwą;  
Choć Moskal na ślepo dał ognia w tym harcu  
I ledwo dwóch drasnął — zachwiały się szyki,  
Wybuchło, rozpierzchnęło, zawrzało jak w garncu  
I dalej w nieładzie umykać młodziki.  
Więc starszy od pieszych Cieszkowski ich zbiera.  
(— A o nim coś więcej wam później opowiem —)  
Więc trzykroć ich zbiera i trzykroć naciera,  
Lecz trzykroć pierzchają pod Moskwy ołowiem.  
Cieszkowski się zwałił, zabito mu szkapę,  
Lecz zerwał się — leci do wodza i wrzaśnie:  
»No patrzaj Apolku, strzaskaną mam łapę,  
Zemknęła hołota, niech piorun ich trzaśnie!«  
Cieszkowski był junak serdeczny, otwarty,  
Na bitwę się stroił jak Niemiec do hecy,  
Pół dyable, pół waryat, lecz cięty, zażarty,  
Miał kitę z piór białych i szarfę przez plecy  
I szablę ogromną, co tłukła mu nogi;  
Lecz kiedy się dorwał, to tak różną Moskali,  
Tak rąbał, tak płatał, tak siekał, że wrogi  
Na jego wspomnienie ze strachu zdychali.  
Więc przypadł do wodza i klnie w lucypera;  
A stary mu rzecze: »Powoli, ty wrzątku,

Uciekli, toć się to na nowo pozbiera,  
Boć pierwszy raz w bitwie — nie koniec w początku,  
Zobaczysz, jak pójdzie, więc nie klnij mój bracie«.

»A gdyby ułani do Moskwy się wzięli?«

»Co? z jazdą na mury?! — waryacie! waryacie!

Pójdź, zbierzmy piechotę«. — »Ba, kiedy zemknęli«

»Zobaczysz jak pójdą« — zawołał Kurowski. —

»Ja zbiorę, przemówię — waść ranę obwinie«.

»Dość czasu po bitwie« — odpowie Cieszkowski  
I pędzi za wodzem ku blizkiej równinie.

Dopadli — a wiara, ten w krzakach, ten w rowie,  
Ów zmyka gościńcem, ów siedzi na jodle.

A stary przystanął i krzyknie: »Panowie,  
Czyż krew w was niemiecka, umykać tak podle,  
Do kroćset tysięcy! wstyd, wstyd na Polaków!  
Cóż powie Warszawa, co powie kraj cały«.

»Hej naprzód! Śmierć Moskwie!« — więc wiara z za  
I znów się ochocza gromada zebrała. [krzaków

A wtedy Kurowski zawoła: »No dzieci,  
Nie trwóćcie się kulek, wyleci pół korca,  
Nim jedna dosięgnie — śmierć wrogom!« — i leci,  
A za nim kosiarze i strzelcy do dworca  
Przypadli — i z krzykiem do okien wypalą.  
Wódz leci na czele z Cieszkowskim w zapasy,  
A zuchy do bramy — i rąbią i walą  
Po zamkach, po drzewie, aż trzasły zawiasy  
I brama runęła.

Gdy huf drzwi wysadzał,

Już Moskwa tam była; wśród sieni błysk stali,  
A w bramie zabity trup konia zawadzał;  
Więc wiara stanęła i ani rusz dalej.  
A Moskwa to widząc, że niby strwożeni,  
Znow ognia; wtem krzyknie Kurowski: »Pod pachy!«  
I wraz ich z Cieszkowskim przez szkapę do sieni;  
A który tam wleciał, to na bok już strachy,  
Bił, rąbał jak szatan, bo tam już nie żarty.  
Więc z wrzawą i piskiem Moskale uciekli  
Przez ganki i schody, a który uparty  
Chciał bić się — to nasi na zrazy go zsiekli.  
Część Moskwy ku Prusom przemyka się chylcem  
A nasi ułani jak palną w nią z blizka,  
A potem to lancą, to ostrzem, to tylcem,  
Coś zsiekli, coś skłuli, a reszta broń ciska.  
A w gmachach tymczasem gonitwy, szukanie,  
Bo Moskwa ze strachu pokryła się w dziury,  
Pod dachy, w piwnice; kapitan mospanie  
W wychodek się spuścił, tak bronił swej skóry,  
Ale i tam wiara znalazła go wreszcie.  
Kurowski nie kazał zabijać już więcej,  
Więc wzięto dość koni i broni coś dwieście  
I z kasy gotowych sześć kroć sto tysięcy.  
Bój ustał. Huf staje około starszyny,  
Kurowski ogniście przemawia do wiary  
I z serca dziękuje imieniem ojczyzny —  
A wiara huknęła: »Niech żyje nasz stary!«

## PORANEK W BORACH LITWY.

Dabar Lenkaj ne prapule,  
Kol Zemajtiaj giwi!  
Kad wysi pri gienkła pule  
Tad yr bus szcziestliwi.

Lenkaj, Lituwaj, Zemajtiaj draugibio  
Kaip wysada buwom, kaip busem wyjnbio \*.

Szumi, szumi bór Litwy, echem smutku, czy bitwy,  
A od wieków ta sama brzmi nuta,  
Wiecznie, wiecznie się żali na Krzyżaków, Moskali,  
Tak dziś, jako za czasów Kiejstuta.

Mnich, łupieżca już w grobie; Moskwo także los tobie  
Cary krew twą w poczęciu zatruli.  
Dość i naszej popłynie, kraj zalegną pustynie,  
Nim wypędzim szerszeni z swych uli.

Siedm walk już nierównych starło siedm grzechów  
[głównych,  
Ósmy raz dziś kraj powstał z zapałem.  
Siedem razy z swej winy pleśń porosła wawrzyny,  
W ósmym słowo niech stanie się ciałem.

---

\* W dosłownym przekładzie:

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Dopóki Żmudź żyje,  
Gdy wszyscy za broń chwycimy,  
Wtedy będziemy szczęśliwi.

Polacy, Litwini, Żmudzini razem  
Jak zawsze byliśmy, tak i będziemy w jedności!

Krwią swych synów zboczona, walczy z wrogiem Ko-  
Walczy Litwa, spowita w zwój cierni, [rona,  
Mogoł dziki i srogi sieje mordy, pożogi,  
Lecz jej syny niezgięci a wierni.

W głębi puszczy na polanie koni słychać hukanie,  
Szelest głuchy wśród gąszczów się szerzy  
I przez krzewy, moczary płynie ławą jak mury  
Zastęp cichych, milczących rycerzy.

Ciągną zwolna, tajemno, tylko błyszczą w noc ciemną  
Strzelb dwururnych iskrzące iglice.  
Niby błędne ogniki, niby mogli płomyki,  
Widma zemsty, grobowe martwice.

Zastęp ledwie dojrzany, odzian w szare sukmany,  
Pasem spięte, na głowach rogatki.  
Topór lśni się w prawicy, a pierś, miasto zbroicy,  
Ostrobramskiej zasłania tarcz Matki.

Nikt nie szemrze, nie gwarzy, nie masz sztabów, bagaży,  
Choć ruch ciągły, placówek, czat wiele.  
Tylko oko żar ciska, tylko ręka broń ściska,  
Cisza święta jak wśród mszy w kościele.

Pierwsze słońca promyki zrumieniły bór dziki,  
Z dołu łuną przyświeca polana,  
Pali ogień by Znicza dziarski huf Mackiewicza,  
Króla puszczy, rycerza, kapłana.



Wśród tej ciszy uroczej, z gęstych lasów warkoczy  
Strojny w habit wychodzi mąż rosty,  
Twarz sierdzista a blada, z brody gęsty włos spada,  
Miecz przy boku, brew czarna, chód wzniosły.

To wódz, postrach Mongoła, obraz zemsty anioła,  
W liczne sztaby nie igra jak dziecko,  
Gardzi czczymi tytuły, co nas w pęta wciąż kuły,  
Jedno pragnie, bić Moskwę zbójceją.

Kiedy postać błysnęła, wiara murem stanęła,  
Harde karki z miłością mu skłania.  
Wódz pochylił też czoła, szle wzrok bystry dokoła,  
A z nim braciom poranne witania.

Po gęstwinach, rozłogach brzmi pobudka na rogach,  
Echem ginie w puszcach głuchych przestworze —  
I padł wódz na kolana i szle wiara do Pana  
Pieśń wielbiącą wstające już zorze.

Jedna żądza ich pali, bić morderców Moskali,  
Zdobyć w boju męczeństwo lub blizny,  
Gdy bój w Polsce się szerzy, takich trzeba rycerzy,  
Tacy tylko zbawieniem ojczyzny.

Zcichły pienia — wódz skinął, obóz kłębem się zwinął,  
Zgasły ogień, zniknęła w puszcach toni,  
Ostrobramska Rodzico pobłogostaw prawicą,  
Pobłogostaw męczeńskiej Pogoni.

## ŻANDARMY.

Przez pola, krzaki pędzą junaki  
Na dzielnych koniach co sił,  
Iskrzą rusznice, dźwięczą szablice,  
Tumanem kłębi się pył.  
To huf pogonnych żandarmów konnych  
Wije się drogą jak wąż,  
Ludzie ze stali, postrach Moskali,  
Snać dzielny wiedzie ich mąż.

We wsi, we dworze, w spóźnionej porze  
Kozaczy plądruje ród  
I swym zwyczajem bije nahajem  
Niewiasty, pany i lud.  
Dwór łuną płonie — wtem tętnią konie,  
Huf dziarski wpada jak lew,  
Błysnęły miecze, już wkoło siecze,  
Strumieniem leje się krew.

Próżno dzicz carska wrzeszczy z tatarska,  
Daremnie broni się gad;  
Jednych od szabli porwali dyabli,  
A resztę zwałił kul grad.  
Zaledwie padli, a już zajadli  
Żandarmy rozpuszczą cwał.  
Ślady swe znaczą to krwią kozaczą,  
To stosem moskiewskich ciał.

Gdy gdzie gromady próbują zdrady,  
Lub carski zjawia się szpieg,  
Wnet z końca świata huf strzelców włata,  
A zdrada blednie jak śnieg.  
Bo w jednej chwili z koni skoczyli,  
Sąd polny chwyta swój łup,  
Niedługo więzi — wnet wśród gałęzi  
Zsinały miota się trup.

Gdzie ich szeregi, kryją się szpiegi  
I wzrasta olbrzymio duch.  
Wrą polskie serca, blednie morderca  
I wkoło wytęża słuch.  
A hufiec dzielny jak grom śmiertelny  
Strach sieje, roznieca żar,  
Więc konnych strzelców nazwą wisielców  
W ukazach obdarza car.

Groźne żandarmy szerzą alarmy,  
Popłoch poprzedza ich lot;  
Dzielne ich szyki, to Lisowczyki,  
To pogrom moskiewskich rot.  
Boże od klęski strzeż huf zwycięski,  
Wytrwałość, męstwo im daj,  
W ciężkiej potrzebie prosimy Ciebie,  
W takich niech rośnie nasz kraj.

UŁAN.

O mój Boże! o mój Boże!  
Com ja też widziała,  
Tak się boję, tak się trwożę,  
Aż dygoczę cała.

Ponad drogą z dzbankiem w ręce  
Wybiegłam do studni,  
Ledwie dzbanek był w studziencie,  
Wtem po moście dudni.

Dudni, dudni — chęć mię bierze  
Spojrzeć, kto to taki?  
Patrzę: — pędzą w cwał żołnierze,  
Ale nie kozaki.

Śliczne wojsko, jak laleczki,  
Zuchowate, śmiałe,  
Szare na nich sukmaneczki,  
A wyłogi białe.

Na czapeczkach czerwień płonie,  
Pawiem piórkiem błyska,  
Dźwięczą szable, chrapią konie,  
Z podków ogień tryska.

Chorągiewki dwubarwiste  
Wietrzyk wciąż porusza,

A koniki tak ogniste,  
    Że aż rośnie dusza.

Klaszczę w ręce, takam rada,  
    Boże mój kochany,  
A sąsiadka mi powiada:  
    To polskie ułany.

Jadą, jadą środkiem błonia,  
    Wtem jeden z nich, młody,  
Nagle ku mnie zwraca konia  
    I prosi: daj wody.

Jam się z trwogi zapłoniła,  
    A on się uśmiechał,  
Rzekł: Bóg zapłać moja miła. —  
    Nie pił i odjechał.

Co on też pomyśli sobie,  
    Żem taka nieśmiała,  
Och, już nigdy tak nie zrobię,  
    Ażem zapłakała.

## NARZECZENI.

Zosiu droga, ty od rana  
    Smutno patrzysz, marszczysz brew,

Jak nie swoja, jak stroskana,  
W czarnem oczku łza, czy gniew?  
Ach mów, powiedz, co być może,  
W sercu mojem smutek złóż.

»Myślę o tych, co tam w borze  
Walczą w zimie pośród burz«.

»Zosiu droga, mój aniele,  
Od ponurych myśli stroń,  
Wszak za tydzień już wesele,  
W mirt ustroisz jasną skroń.  
Serce w łonie się nie mieści,  
O dniu szczęścia marzę, śnię«.

»O mój drogi, smutne wieści  
Z pod Siemiatycz... nie, nie, nie...«

»Zosiu droga, nic nie zmieni  
Mych zamysłów — jakto nie?  
Wszakże goście już sproszeni,  
Całe miasto o tem wie.  
Trudno zmieniać już w tej porze,  
Wszak przyrzekłaś, skarbie mój«.

»Ach tam nasi giną w borze,  
Nie weselny dla mnie strój«.

»To więc Zosiu, to przyczyną  
Drżącej łezki, smutku chmur?  
Samiż chcieli — a więc giną,  
Któż im kazał iść tam w bór?  
Niech się biją — a nam zorze,  
Błyszczą szczęścia, a nie miecz«.

»Co? co mówisz?! O mój Boże!  
Coś ty wyrzekł!... precz stąd, precz,  
Precz niegodny! — ach szalona!  
Jam cię mogła kochać, ja!  
Matka ginie krwią zbroczona,  
Ty urągasz? szydzisz?! — Ha!  
Niech cię spali łez mych morze!...  
Gad w przejrzysty wkradł się zdrój,  
Ja kochałam — Boże! Boże!  
Jakżem biedna Boże mój!«

— — — — —  
Poszedł, przepadł... Zosia blada,  
W łez perełkach lilia schnie.  
W miesiąc wiarus sąsiad wpada:  
— »Zosiu!« — woła — »nie płacz, nie,  
Twój Stach dziarski, dziewczę hoże,  
Zdobył działo, wrogów zsiekł,  
Pierwszy junak!« —  
— »Gdzież on? Boże...  
Gdzież on, gdzież on?!« —  
— »W boju legł«.

## CARSKA PSIARNIA.

W carskiej psiarni psów nie braknie,  
A chwytne to psy,  
Każdy głodny, każdy łaknie  
Złota, chrestów, krwi.

Bo kto raz już w psiarnię wpadnie,  
Już go kupił bies,  
Jak pies węższy, jak kruk kradnie,  
Wiwat carski pies!

Od Mongołów, od Iwanów,  
Car ma mnóstwo psów,  
Wprzód on lizał stopy hanów,  
Dziś mu liżą znów.

Snać nie poszła w las nauka,  
Pełno w nich psych cnot,  
Car zawoła: szukaj! — szuka,  
Waruj! — kradnie w lot.

Kędy spojrzysz, masz obroże  
Wstęg, orderów las,  
Są psy małe, są psy duże,  
Są psy różnych ras.

Są moskiewskie, są niemieckie,  
Różnych barw i miar,



Są złodziejskie, są zbójckie,  
Wszystkie chowa car.

Różność ras, to słabość carów,  
Więc są różnych lic,  
Taki brytan jak Suwarów,  
Taki Enoch szpic.

Niegdyś słynął wyżeł Drewicz,  
Dziś Czengiery chart,  
Był Rüdiger, był Paszkiewicz,  
Každy pies coś wart.

Leuchte, sławny po wsze czasy,  
Morok, więźniów kmoctr,  
Są pinczerów sławne rasy  
I Emanow łotr.

I Papafanasopuło  
I czart zna ich już,  
Byle gryzło, byle szczuło,  
Gdy car krzyknie: huż!

Lecz dziś pierwszy z suki synów,  
Carskiej psiarni chów,  
Zbój Murawiew, kat Litwinów,  
Najwścieklejszy z psów.

Wściekł się w Wilnie, toczy piany  
I najeżył sierć,  
Wszędzie kąsa, wszystkie rany  
Niosą braciom śmierć.

Cóż z psem robić, gdy się wściecze,  
Gdy pysk mordem drga,  
Wszak masz stryżek, strzelbę człeczce,  
Więc na stryżek psa.

Hej na stryżek Murawiowa,  
Sprawcę mordów, łez,  
Choć się strzeże, kryje, chowa,  
Musi wisieć pies.

## DO RZĄDU NARODOWEGO.

(W LECIE 1863 r.).

Rządzie polski narodowy  
Nie trać serca, nie trać głowy,  
Nie trać głowy, nie trać ducha,  
Póki gnębi Moskal jucha.

Wal w łeb żmiję,

Póki żyje,

Pędź psie syny

Za Dniepr siny,

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Chwil przyjaznych nie trać marnie,  
Niech kraj cały bój ogarnie;  
Z dawnych powstań bierz przykłady,  
Na nic zwłoki, na nic rady,  
    Niech ktoś radzi,  
    Niech się wadzi,  
    A my z Bogiem  
    Na bój z wrogiem.

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Targi z królmi — liche siły,  
Partye wiecznie nas gubiły,  
Naród powstał — wolność świta,  
Co tam radzić — bić i kwita!  
    Nie szczypteczką,  
    Nie łyżeczką,  
    Ale śmiało  
    Pięścią całą!

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

I dziś rady, zwłoki, noty,  
A wróg w piersi topi groty;

Mieczem jarzmo krusz niewoli,  
Język Polski nie wyzwoli.

Co tam racye,  
Dyplomacye,  
Młódź w szeregi,  
Na hak szpiegi!

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Poco wlepiac w Zachód oczy,  
Gdy ojczyzna w krwi się broczy,  
Czy pomoże, nie pomoże,  
Bij Moskala jak psa w norze!

Chłopy, pany  
I mieszczany  
Wiedź gromadnie,  
A wróg padnie.

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Precz zabawki, sztaby liczne,  
Rangi, środki połowiczne,  
Na bok graty, dyplomaty,  
Śmierć Moskalom! tchórzom baty!

Bij narodzie  
Moskwę w szkodzie,  
Wal co siły  
Ten pień zgniły!

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Wróg zabiera bronie, prochy,  
Ochotników pędzi w lochy,  
Brużdzą, kradną jakieś licha,  
A w niewoli kraj usycha.

Hej do czarta,  
Brzydka karta,  
Zmień ją w inną,  
Świetną, czynną.

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Niech dowodzą nam rycerze,  
Niech lada chmyz lejc nie bierze,  
Z zmarnowanej krwi kropelki  
Zdać rachunek trzeba wielki.

Rządzie drogi  
Wiedź na wrogi,  
Czas, czas jeszcze  
Brać ich w kleszcze.

Zemsta, zemsta lud rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Nie bądź sługą żadnej strony,  
Nie bądź biały, ni czerwony,

Lecz spraw, by czerwoni, biali  
Zgodnie bili wraz Moskali.

Precz niesnaski,  
Carskie łaski,  
Stronnictw mara —  
Naprzód wiara!

Zemsta, zemsta kraj rozpala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

Rządzie, rządem raz bądź przecie,  
Zdepcz intrygi, rzuć je w śmiecie,  
W zgodzie, w ostrzu kos swoboda,  
A Bóg wtedy rękę poda.

A więc duchem  
Kieruj ruchem,  
Bądź sztandarem  
W walce z carem.

Niechaj hart twój kraj wyzwala,  
Precz z niewolą! — na Moskala!

## DO MOSKWY.

Moskwo! ziemio niewoli, stolico ciemnoty,  
Wyziewem trupiej woni za życia owiana,  
Gdzie wszystko drży z przest్రachu na imię despoty  
I jak przed Bogiem klęka przed tronem tyrana —

Moskwo! kraino kłamstwa, fałszu ideale,  
Bożku o nogach z gliny, pobielany grobie,  
Co, patrzącym zdaleka, jawisz się wspaniale,  
Olśniewasz — a zgniliznę, próchno kryjesz w sobie —

Mrowisko czynowników, gdzie czyn tworzy ludzi,  
A kto czynu nie dostał, komu czynu braknie,  
To nie człowiek; gdzie każdy zegnije się i zbrudzi,  
Zaprzeda cześć, sumienie — czynu, czynu łaknie —

Moskwo! ziemio kradzieży, pożerana trądem,  
Jak robak, wciąż cię toczy podłych złodziejstw plaga,  
Każde kółko maszyny, co się zowie rządem,  
Samo kradnie i z wszech sił drugim kraść pomaga —

Babilonie rozpusty, kapłanko Cythery,  
Ziemio zielonych stołów i koszów szampana,  
W której salonach zbójcy, oszuści, szulery,  
A jednego wolności nie znajdziesz kapłana —

Całe dzieje twe Moskwo na fałszu oparte,  
W fałszu poczętą chytre owładnęły hordy,  
W historyi twej wskaż światu aby jedną kartę,  
Na którejby nie były kłamstwa, podstęp, mordy.

Masz religię — to pozór, lecz gdzież czysta wiara?  
Masz kapłanów — obce im ewangelii księgi,  
Masz Boga — lecz jakiego, czy stwórcę, czy cara?  
Car twym Bogiem, do jego modlisz się potęgi.

Sępie, na wolnych ludów czyhający ścierwo,  
Puszczyku, nie mogący znieść słońca promieni,  
Podporo despotyzmu, obłudy Minerwo,  
Przeznaczona na wieki żyć wśród wiecznych cieni,

Długie lata na świata widowni tyś grała  
Farsę — łudziłaś blichtrzem ludy oszukane,  
Nim Polska z twego cielska zasłonę zerwała,  
Nim stanęłaś przed światem ohydna, skalana.

Długie lata Europie rzucałaś kłam w lica:  
Naprzód strasznej twej siły dręczyła ją mara,  
Potem, niby postępu swobód posłannica,  
Wielkim reformatorem ogłosiłaś cara.

I Europa cała huknęła w oklaski:  
Niech żyje reformator! liberał w koronie!  
I gdy nas krnąbrnych słała do ojcowskiej łaski,  
Tyś nam Moskwo, jak Judasz, podawała dłonie;

Dłonie, w których podstępnie ukryłaś łańcuchy,  
By, gdy podamy ręce, wtłoczyć na nie pęta.  
Z tobą sojusz?! — śmierć raczej! — dwa w nas inne  
Czart i anioł... niewola i swoboda święta. [duchy,

I ty chcesz nam panować, ty, co walkę z wrogiem  
Za wolność, za ojczyznę zbrodni znaczysz mianem?!  
Córo Mongołów, której troistym jest Bogiem:  
Car, knut i podłość, w jedną osobę związanym!



Ty rządysz nami, która w adresach nikczemnych  
Słałaś carowi wyskok podłości i buty  
Słowami niewolników pełzających, ciemnych,  
Głupich — jak trzoda bydła, krwi chciwych — jak  
[knuty?!

Ty, co blada od trwogi przemawiasz wciąż z góry,  
Ty, bezsilna jak Chińczyk — malowane smoki  
Ku przestrachowi ludów wystawiasz na mury,  
Kłamiąc zwycięstwa, moc swą wynosisz w obłoki —

Ty, coś wiecznie na wolnych dzikie hordy wiodła,  
Które Polska w krwi własnej niszczyła powodzi — — —  
Wolnym rządzić niewolnik — uzacnioną podła,  
Oświeconym ciemnota — a uczciwym złodziej?!

Ty, co cię wyzionęły syberyjskie lody  
Na zagubę swobody — przepełniona miara!  
Od twego widma zbawim struchlałe narody,  
Za trzysta lat rozbojów w zbójcę godzi kara.

Runiesz — nazbyt już ciężkie cielska twego brzemię,  
Skalany pasmem zbrodni, tyranii podłością  
Padnie w gruzy tron carów — a wtedy na ziemię  
Spragnionym ludom słońce zabłyśnie wolności.

Jeśli wtedy wytępić zdołasz wielkie zbrodzie,  
W krwi strumieniach obmytą przywdziejesz sukienkę,  
Zaświecimy wraz z tobą weselne pochodnie,  
A polska męczennica poda ci swą rękę.

## SUUM CUIQUE.

Oj Francuzie waleczny, bracie nasz serdeczny,  
Za cóżeś dla Moskala tak niezmiernie grzeczny?

On wciąż w naszej broczy krwi,  
A z not twoich w oczy drwi —  
Zapominasz, jakie chrzciny  
Dał ci w nurtach Berezyny.  
Jak nie weźmiesz się do skóry,  
Nie dasz mu dziś mata,  
To się znowu Moskal bury  
Z Bullem, Prusem  
I Rakusem  
W Paryżu pobrata.

Oj ty zimny Angliku, handlarzu, kupczyku,  
Patrzysz na rzezie w Polsce, licząc przy stoliku.

Zaprzestań już próżnych not,  
Rozpuść raczej żagle flot,  
Bo nad noty, nad mityngi,  
Stokroć miłszy nam szczęk klingi,  
Bo na tej dyplomacyi  
Wyjdiesz jak na mydle: —  
Wlezie Moskal do Indyi —  
Na nic stary  
Gibraltary,  
Zrobi szkodę bydle.

Oj i ty wrzący Włochu stygniesz coś potrochu,  
A dawnożes sam wyszedł z niemieckiego lochu?

Ledwieś wyrwał wrogom bat,  
A już z carem za pan brat.  
Tfu do czarta! jakimż cudem  
W związkach tyran z wolnym ludem.  
Jak nie pójdiesz z Moskwą w czuby  
Szablą, kulą, kieską,  
To cię z Niemcem wezmą w kluby  
I odbiorą  
Ziemi sporo,  
Będziesz znów: Tedesko.

A tyż dzielny Węgrzynie, czyż krew w tobie płynie?  
Jak nas zmogą — i ciebie niewola nie minie.

Powiedz bracie: drwisz czy kpisz?  
Gdy my bijem, to ty śpisz!  
Gdy nas oręż nie wybawi,  
Car cię z Niemcem zdusi, zdławi,  
A więc krzycz: *Bassama Muszka!*  
I nie zwlekaj dłużej,  
Pomnij, że w nas jedna duszka.  
Bo Madziarze  
Bóg cię skarze,  
Villagos powtórzy!

Oj i ty padyszachu nie wspomniesz o Lachu,  
A znasz przecie, co Moskwa, boś nieraz był w strachu;

Car już Sambuł ma za swój,  
Póki pora, wojska zbrój!  
Wyszlij spachy i nizamy,  
W dwójkę radę Moskwie damy,  
Gdy się wraz nie weźmiesz szczerze,  
Źle i z tobą będzie,  
*Dołma bagcze* car zabierze,  
Gdzie meczety,  
Mahomety,  
Archirej zasiędzie.

Oj Europo ty stara, jakaż twoja wiara,  
Łzy lejesz jak krokodyl, służąc sprawie cara.  
Nas do łaski carskiej szlesz,  
Wolne karki w jarzmo gniesz,  
Na rzeź zimnem patrzysz okiem,  
Wyjdzie ci to stara bokiem.  
Car drwi z ciebie, jak chce, broi,  
Ma cię wprost za cacko,  
Wkońcu jeszcze batem skroi;  
Gdy pokona  
Napoleona,  
Będiesz znów kozacką.

Jeszcze jedno: hej panie, mądry Jonatanie,  
Powiedz nam też, czy robią tak republikanie?  
W gębie równość stanów, wiar,  
A kto przyjacielem — car?!

Z lisem zaszły w przyjaźń głuszcze,  
A gdzie pamięć o Kościuszcze?  
Przyjaźń z katem wolnych błaźni,  
Snać mózg wasz w obłądzie,  
Kiedyś jeszcze wam z przyjaźni  
    Weźmie Bury  
    Złote góry,  
W San Francisko siędzie.

Oj ty biedny narodzie, marzysz o swobodzie,  
Zawsze głupi przed szkodą, a mądry po szkodzie.  
    Cierpisz blisko już sto lat,  
    A wciąż w kłótni z bratem brat,  
    Bo ten biały, ten czerwony,  
    Ten niebieski, ten zielony,  
    Kto chce, to cię strzyże, goli,  
    Bije, zdradza, kradnie.  
    Cóż dziwnego, żeś w niewoli?  
    Hej narodzie!  
    Walcz, bij w zgodzie,  
    Bo kraj znów upadnie.

## SZUBIENICA.

Kiedy wśród Rzymian zgasły dawne cnoty  
I wolnym niewola zbrzydła,

Gdy przed wiekami legionów ptak złoty  
Nad światem rozpostarł skrzydła,  
Gdy gród Scewolów owładły cezary,  
Depcąc po karku kwiryście: —  
Nie znano wówczas haniebniejszej kary,  
Jako do krzyża przybicie.

Lecz gdy Syn Boży zstąpił z Ojca łona,  
Bóg, pognębionych obrońca,  
I za maluczkich, na krzyż wbity, kona —  
Krzyż wybiegł światłem nad słońca.  
I drzewo, które przenajświętsze Ciało  
Dźwigało na znak zhańbienia,  
Nagle sztandarem chrześcijan się stało  
I świętem godłem zbawienia.

Dzisiaj nad Polską rozpostarły szpony  
Dwugłowe potwory czarne  
I, krwi niesyte, szłą na wszystkie strony  
Zbiry swe, mordem ciężarne;  
Dziś najpodlejszą karą wobec świata  
Głoszą ci więzień strażnicy  
Śmierć, z woli cara, z rąk oprawców, kata,  
Na stryczku, na szubienicy.

O Panie! Polska krwią synów przesiękła,  
Pełna ufności i wiary,

Z rozdartą szatą u stóp krzyża klęka,  
Co dnia Ci nioząc ofiary.  
Przeżegnaj krzyżem, sztandarem zbawienia  
Niech nam wśród bitew przyświeca,  
Bo dotąd Polsce wśród męczeństw cierpienia  
Sztandarem jest szubienica.





# WIERSZE RÓŻNE



## EMISARYUSZ.

Znacie młodziana, co z jasnym włosem,  
Z toporem w ręku, w stroju górala  
Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem  
I nagle stanął gdzie wzniosła hala —  
I bystrem okiem dokoła śledzi,  
Przyłożył ucho do matki ziemi,  
Poznał krok wojska, pewno się biedzi,  
Aby się w drodze nie spotkał z niemi,  
Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,  
Przeskoczył parów i już wśród lasu.

A gdy skończyli poszukiwania,  
Wtedy ów młodzian wybiega z lasów  
wybiegł w górę do pół Krywania  
I ścisnął ręce licznych juhasów  
I coś im długo i długo prawi;  
Oni to płaczą, to znów się śmieją,  
Każdy słuchając strzelbą się bawi,  
A jemu oczy błyszczą nadzieją  
coś im mruknął w dzień zmartwychwstania  
I znikł w wąwozie bez pożegnania.

A na Kalwaryi, z zwieszoną głową  
Staruszek, żebrak, jak gołąb siwy,  
Śpiewa pieśń dawną »Polska Królowo  
»Módl się za polski lud nieszczęśliwy!«  
A głos staruszka tak miły, święty,  
A głos tak pełen miłości, wiary,  
Że tłum dokoła czuciem przejęty  
Z płaczem powtarza, co śpiewa stary;  
I głos jak fala płynie nad niwy:  
»Módl się za polski lud nieszczęśliwy«.

Potem im śpiewa, że »jak syn Boga,  
»Tak dziś lud polski na krzyżu kona,  
»Że we krwi bratniej ręka ich sroga,  
»Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zboczona,  
»Lecz on na krzyżu grzechy przebacza,  
»Szczery żal zmaże najsroższe winy,  
»Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,  
»Lecz stara wroga wygnać z krainy,  
»Kiedy uderzy dzwon zmartwychwstania«  
I starzec zniknął bez pożegnania.

Znacie Morawca, co po Krakowie  
Szuka dla siebie jakiejś roboty:  
To na Kleparzu, na Pędzichowie,  
To na Rybakach pomimo słoty,  
To na Zwierzyńcu, to wśród Kaźmierz  
Prawi coś ludziom; gdy kto narzeka,

Temu pociechę skrytą powierza —  
A gdy napotka słabego człeka,  
Co już upada w długiem czekaniu,  
To mu znów prawi o zmartwychwstaniu.

A gdy na drodze nędzarza jęki  
Proszą o litość dla biednych dzieciak,  
To mówi, dając mu coś do ręki:  
Masz od ojczyzny, najlepszej z matek.  
A za roгатką w niedzielną dobę,  
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,  
Opowiadaniem spędza żałobę  
I pije do was, bracia Polacy!  
A gdy się sierzdzą w opowiadaniu,  
To im coś prawi o zmartwychwstaniu.

Znacie Morawca, starca, górala,  
Znacie żebraka, kominiarczyka,  
Węgra, Cygana, Włocha, Moskala,  
Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika,  
Co dziś, jak flisak, do Gdańska płynie,  
Jutro, jak handlarz, do Węgier zmierza,  
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,  
Dziś u wieśniaka, znów u papieża,  
Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,  
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu?

Znacie człowieka, co zaparł siebie,  
Co dla Ojczyzny, braci, wolności,

Przebiegł pół świata o suchym chlebie,  
Wyrzekł się żony, dzieciak, miłości,  
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,  
Chlebem powszednim: cierpienia, troski;  
Uściskiem: strycek, grób, szubienica? —  
To emisaryusz, Edward Dębowski,  
Co za to wszystko w chwili skonania,  
Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania.

## BYŁ NIEGDYŚ NARÓD, POGRAŻON W NIEWOLI.

Był niegdyś naród, pogrążon w niewoli,  
Świat mu był wrogiem, a Opatrzność katem,  
Wszyscy nań plwali, choć w szczęśliwej doli  
Innym narodom serdecznym był bratem,  
A gromki w boju, gardzący zdobyczą,  
Ludy zasłaniał przed pogańską dziczą.

Rozszarpan w sztuki przez wrogie sąsiady  
O byt swój walczył wytrwale wiek cały,  
Od ostatecznej broniąc się zagłady.  
Próżno nań wrogi wyrzutki swe słały,  
Próżno w najświętsze uczucia godzili,  
Choć go pożarli — ale nie strawili.

Ile wycierpiał, jakie zniósł koleje,  
Na śmierć i męki ilu dał swych synów,  
To tylko świętych męczenników dzieje  
Podają przykład mąk takich i czynów,  
To tylko pierwsi zapaśnicy wiary  
Świecą tak wzniosłą czystością ofiary.

I sto lat w mękach ten naród umiera  
I sto lat spisał żałobą i łzami,  
Aż naraz światu nowa błysła era  
I ludy poszły nowemi drogami.  
Zerwała ludzkość z Chrystusa kościołem,  
Złotemu cielcu począwszy bić czołem.

I świat się zmienił w kram wielkiej zgnilizny,  
Gdzie sprzedawano łachmany wsze stare,  
Cnotę, sumienie i miłość ojczyzny  
I narodowość, cześć przodków i wiarę.  
A świętych długów wrzuciwszy w żar księgę,  
Wzniósł sobie nową bezwstydu potęgę.

Jak w kryształową krynicę, gdy burze  
Nanoszą śmiecia i brudnego kału,  
Srebrzyste wody mieniają się w kałużę —  
Tak świat się pławił śród orgii i szału,  
A strąconemu, śród strasznej tej nocy  
Pieśnią zawyli fałszywi prorocy.

## GDY KIEDYŚ AKT TEN DOJDZIE...\*

Gdy kiedyś akt ten dojdzie waszych rąk prawniki,  
Wspomnijcie o swych przodkach, co ten dom wznosili,  
Ślady w nim zostawiając budowania sztuki:  
Ileżto lat upłynie od dzisiejszej chwili,  
Nim pismo, wydobyte z pod głązów ukrycia,  
Choć niedokładny obraz naszego da życia.

Jakie losy czekają Polskę naszą drogą,  
Czy ją Bóg wciąż nawiedzać dola będzie srogą,  
Czy obyczaje przodków, pamiątki, piosenki,  
Miłość drogiej ojczyzny, rodzinnych słów dźwięki,  
W starej stolicy Polski — wśród murów Krakowa,  
Dla dalekich potomków jeszcze się przechowa?

Czy też — o strzeż nas Boże — ukochaną ziemię  
Zagarnie i zaludni obce, wrogie plemię?  
Jaka biednej dziś Polsce dola przeznaczona  
Nie wiemy — przyszłość czarna zakrywa zasłona.  
Lecz wy, przyśli mieszkańcy grodu, wiedzcie o tem,  
Że pomimo ucisku Niemców i Moskali

Myśmy tę drogą ziemię nad wszystko kochali,  
Przelewając krew za nią i skrapiając potem.  
I strzeżliśmy wciąż wiernie ojców naszych wiary,  
Czcili domowe cnoty i obyczaj stary,

---

\* Akt erekcyjny.



Szanowali gościnność i kochali szczerze,  
Jak ginącej przeszłości ostatni rycerze.

Wam Bóg niech błogosławi w tej starej dziedzinie,  
A jeżeli krew lacka w żyłach waszych płynie,  
Jeśli szczęśliwszej od nas doznajecie doli,  
Z moskiewskiej i niemieckiej zbawieni niewoli,  
Jeśli swą niepodległość wolny naród święci —  
Poświęćcież jedną łezkę nieszczęsnych pamięci.

#### DO MŁODZIEŻY.

O droga Młodzi! przysły narodzie!  
Wzrastaj w miłości rodzinnej ziemi,  
Nie mróz serc Twoich w zwątpienia chłodzie,  
A prorokami gardź fałszywemi.  
Młodością wzmocnij zmurszałe zręby,  
Niechaj rozpusta się Twych nie marni,  
Wyrastaj w sosny, niezłomne dęby,  
Ale nie w wątle zielsko cieplarni.  
Czerp mądrość z księgi — lecz w czas swobody  
Niech krzepi ciało: koń, szabla, łowy,  
Nie straszna przyszłość, znoje, zawody,  
Gdy w zdrowym ciele duch mieszka zdrowy.  
Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,  
Jedynych szczątków wielkiego wczora,

Bo kiedyś uznasz — że te sztandary  
Zagłady naszej główna zapora.  
Niech przyjaźń czysta ze szkolnej ławy  
Wiąże cię w życiu silnym łańcuchem,  
Przyszli wioślarze ojczystej nawy,  
Łączcie się pracą, łączcie się duchem,  
A duch i praca niech zacną, jasną  
Wiedzie Cię w dziełach Twego zawodu,  
I przenoś zawsze nad sprawę własną,  
Nad dobro własne — dobro narodu.  
Ziarno do ziarna gromadź w Twej wiośni,  
Ku pożytkowi kraju i braci,  
Aż dla narodu skarbiec urośnie,  
Co nasze długi z nasypką spłaci.  
Ziarno do ziarna i w rękę ręka,  
A prędzej błogie jutro uderzy,  
My ustępujem — ale jutrujenka  
Lepszej przyszłości — w Tobie Młodzieży!

## ORACZ.

Pod lasem, po roli, lemiesz szybko mknie,  
I starzec, dąb zgięty, kraje zagon swój,  
A słońce z chmur czarnych krwawy promień śle  
I barwi szkarłatem srebrny włos i strój.  
Po skalnych wyżynach wichur bije w łom

I miota gałęzie, łamie szczyty drzew;  
Na wschodzie błysk miga, w dali słychać grom,  
Z przestרחu po krzakach zamilkł ptasząt śpiew.  
A starzec w zadumie w inny goni świat,  
Za braćmi młodszymi, co wśród burzy chwil  
Bez wieści przepadli już od wielu lat,  
Za synem, co w boju legł o tysiąc mil — — —

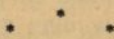
I jemu dni długich brzemię cięży już,  
Lecz żyje, bo jeszcze żyć mu karze Bóg  
I wojak znękany, dawnych wspomnień stróż,  
Zawiesił miecz ojców i prowadzi pług.  
Sny pierzchły, a starzec pędzi woły swe:  
    Hej woły! a woły już iść nie chcą w dal —  
    Hej woły! pług zadrzał, — — twardą ziemię rwie  
I sterczy wśród roli zardzewiała stal.

Czy lemiesz to stary w głębi roli spał?  
Nie lemiesz, to szczątek starej zbroi tkwi,  
A środek jej rozdarł kopii grot, czy strzał,  
I widne na stali ciemne plamy krwi.

Starzec w dłoń uchwycił dawnych wieków skarb  
I tuli do łona i rdzę zmywa łzą;  
Na zbroi rozsiany licznych mieczów karb,  
Snać życia nie szczędził ten, co nosił ją.

U wierzchu nad strzałem obraz Maryi łśni,  
Sodalis Marianus znać rycerz był on,

I bronił od Szweda świętej Panny czci,  
A Ona mu piękny wyprosiła skon.



Oracz się pogrążył w toni dawnych dum,  
Wzrok serca rozjaśnia starych wieków pleśń,  
Już słyszy dźwięk surmy, orlich skrzydeł szum,  
I Boga-Rodzico ojców naszych pieśń.

Wiatr wzdyma proporce i bachmaty rzą,  
Od zbroic odbija złoty słońca blask,  
Wódz burką odziany wiedzie dziatwę swą  
I słyhać krzyk Szwedów, dzikiej hordy wrzask;  
W tumanach kurzawy miga srebrny ptak,  
Grzmią działa, drży ziemia, zgrzyta szabel szczęk,  
Wróg pierzcha, ucieczkę krwawy znaczy szlak,  
A wrzawa zwycięzców tłumi rannych jęk. — —

Śni starzec — pług stoi — słyhać z wioski dzwon  
Wieczorny — i oracz zbudzony ze snu  
Modli się za tego, co spoczywa tu  
I prosi dla siebie o tak piękny skon.

## MODLITWA KMIĘCI.

O przenijszy Ojcie nasz na niebie  
Wesprzyj nas łaską swą w każdej potrzebie,

Bo w Tobie mają ufanie biedacy,  
Błogosław pracy!

Odwracaj od nas, Boże, grad straszliwy,  
A urodzajem poszczęć nasze niwy,  
Niechaj Twój rolnik nie zazna niedoli,  
Błogosław roli!

Nie karz nas Panie deszczami zbytniemi,  
Ni zbytnim żarem nie wysuszaj ziemi,  
Daj nam czas dobry i w zimie i w lecie,  
Błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda,  
Niech je omija ogień, zła przygoda,  
A daj nam poznać pożytek oświaty,  
Błogosław chaty!

Niechaj nam Panie upadku w oborze,  
Niechaj zarazy omijają zboże,  
A biednych ludzi omijają troski,  
Błogosław wioski!

Tym, co nas często ratują w potrzebie,  
Dobrym dziedzicom daj pomoc od siebie,  
Zlej swą opiekę na łąki i bory,  
Błogosław dwory!

Spraw Panie, byśmy kochali się wszyscy,  
Bogaci, biedni i wielcy i nizcy,  
Od nienawiści ochroń nas pobudek,  
Błogosław ludek!

Niech każdy człowiek wielbi Imię Twoje,  
Do łask nam swoich otwieraj podwoje,  
Ty duszo moja od nocy do rana  
Błogosław Pana!

## POWITANIE UCZESTNIKÓW ZJAZDU PRZYRODNIKÓW I LEKARZY POLSKICH

(ODBYTEGO W KRAKOWIE D. 22. LIPCA 1881 R.) \*

Bóg z wami!  
Szczęśliwy Kraków!  
Stu wieżycami  
Wita rodaków  
I swoje rozszerza ściany  
I serce roztwiera swoje,  
Widząc wasz zastęp wybrany,  
W stare wchodzący podwoje.

---

\* Wiersz wygłosił Żelazowski przed uroczystym przedstawieniem »Kościuszki pod Racławicami«, danem na cześć uczestników zjazdu w teatrze krakowskim.

Wita was Wawel odwieczny,  
I *Alma Mater* wstawiona  
I lud krakowski serdeczny  
Wyciąga do was ramiona  
I każdy głąz tego grodu  
Woła: Witajcie rodacy!  
Szczęść Boże! — kwiecie narodu,  
Mężę nauki i pracy!

\* \* \*

Niegdyś inaczej gości tu witano,  
Potężnych królów i możnych cesarzy;  
Grzmiał gród krakowski palbą nieprzerwaną  
I srebrne skrzydła wiewały husarzy  
I stary Zygmunt poważnymi tony  
Siedmdziesięciu świętyń wodził dzwony.  
Dzisiaj witamy ukochanych gości  
Uczuciem bratniem serdecznej miłości.

Dziś nie te czasy, gdy na polu bitwy  
Za całość Matki hojnie krew się lała,  
Przebrzmiały świetne walki i gonitwy,  
Lecz mimo tego walka nie ustała.  
Więc, choć znękani, nie złożym oręża,  
Lecz nowe, inne rozwiniem sztandary.  
Dziś stal hartowną, moc ducha zwycięża,  
Dzisiaj nauka odradza świat stary.

Dziś, gdy mieczowi sprostać niepodobna,  
Trzeba się nową bronią wyswobodzić,  
Niech wszyscy razem, a każdy z osobna  
Stara się o to, by naród odrodzić  
I pracą skrzętną, cichą a wytrwałą  
Zdobyć napowrót, co się postradało.

Więc idźmy naprzód, ufni w słuszność sprawy;  
Pełni nadziei ku lepszej jutrzence,  
Każdy z cegiełką, każdy z kielnią w ręce!  
Wy zaś wodzowie tej walki bezkrwawej  
Wskażcie nam, jako brać się do budowy,  
By rychło stanął narodu gmach nowy.

Niech świat wciąż słyszy, że Polska istnieje,  
Że w każdej pracy dzielnie mu dostoi,  
Że jeszcze nasze nie zamknięte dzieje,  
Żeśmy ci sami nad księgą, co w zbroi.  
Niechaj ta walka wznieci się w Krakowie,  
A niech jej darzą z Wawelu królowie.

Wy pobratymcy, coście tu przybyli,  
Dzięki wam szczerze za udział w tej pracy —  
Bądźcie świadkami uroczystej chwili,  
Gdy z wszystkich dzielnic zbiegli się Polacy,  
Biedne sieroty bogatej spuścizny,  
Walczyć nauką za sprawę Ojczyzny.

•   •   •



A więc szczęść Boże! A jako kto może  
Niech ciężkim trudem, wszelkiemi siłami  
Ku powszechnemu dobru dopomoże —  
Bóg z wami!

### POD WAWELU URWISKA...

Pod Wawelu urwiska  
Przypadł Kraków kochany,  
Wstęga wody wiślanej  
Przytula go i ściska,  
I jak macierz wciąż pieści  
W cichej, miękkiej swej fali,  
Co się perli, kryształy  
I tak wdzięcznie szeleści.  
Stary zamek na szczycie,  
W osiwiatą wrósł skałę,  
I siedmią wież wspaniale  
Kąpie czoło w błękicie,  
A gród bielą odziany,  
Niby w chłopskie sukmany,  
Górą płomień roztacza.  
Jak czapeczka wieśniacza,  
W krąg zielone ogrody  
W cudny plotą się wieniec;  
Czy to dziarski młodzieniec,

Co podąża na gody?  
Czy dziewczeczka kochana  
W wianku, w białej sukience,  
Co ją matka strokana  
Ułożyła w trumience?

Hej, precz myśli grobowe,  
Na bok wężę tęsknoty! —  
Już słońeczko majowe  
Sieje z niebios blask złoty.  
Wszystkie gmachy skarbnicy  
Fale światła zalały,  
A z maryackiej wieżycy  
Płyną razem hejnały.  
Któż wypowie te dźwięki  
Barw harmonią lub słowy?  
Któż wypowie te wdzięki,  
Ten poranek majowy?  
Kto złocisty ten wątek  
W pasmo wrażeń pozlewa  
I piosenkę wyśpiewa — —  
— — — — — — — —

## W TATRY.

Hej za mną w Tatry, w ziemię czarów!  
Na strome szczyty gór!

Okiem rozbijem dal obszarów,  
Czołami sięgniem chmur.

Ponad przepaście nasza droga,  
Odważnie bracie mój!  
Od ludzi dalej — bliżej Boga,  
Ha, już jesteśmy, stój!

Patrz, jak w głębinach białą pianą  
Potoków kipi war — —  
Potężną falą rozhukaną  
W granitach żłobi jar.

I siłą w hale się przeżyna,  
W juhasa Boży świat,  
Gdzie w szmaragd stroi się dolina  
I w różnobarwny kwiat.

Tu znów iglica za iglicą  
W niebiosą piętrzy się;  
Patrz, jak urwiskiem błyskawicą  
Kozica trwożnie mknie.

I z bystrej turni nad jeziora  
Wieczysty zbiega chłód,  
Gdzie się przegląda Mnich — potwora  
W zwierciadle czarnych wód.

Tam wstęgą białą nurt szeroki  
Śle w przepaść głazów złom  
I błyskawica drze obłoki,  
Po gromie wali grom.

Zda się, że wstrząsa gór posadę  
Grom, zdwojon echem burz,  
Zda się, że niesie nam zagładę,  
Że koniec świata już.

Lecz burza coraz niżej schodzi,  
Piorunów słabnie trzask,  
Wybiegłe szczyty z chmur powodzi  
Oblewa złoty blask.

Gerlach, Łomnica i Lodowy  
Nad białe morze chmur  
Podnoszą swoje dumne głowy  
Króle tatrzańskich gór.

Uczucie wznioste, niepojęte  
W piersi nie mieści się  
I jakieś tchnienie wonne, święte  
W niebiosa serce rwie.

Oddalonemu od trosk ziemi,  
Zda się, że niebios próg,  
Że stanął między wybranymi,  
Że tu zamieszkał — Bóg.

## SONET.

Miałem ja niegdyś kątek — kątek ukochany,  
Kątek drogi — jedyny na szerokim świecie;  
Ciemnych świerków bór stroił jego wzniosłe ściany,  
Nad mruczącym strumykiem wonne rośnie kwiecie.

W zwierciedle wód srebrzystych promień gra świetlany,  
A nurt rączy, swawolny jak dwuletnie dziecko  
Z kryształowych fal cudne wodospady plecie,  
O sterczący głaz białe roztrącając piany.

O tam mi zbiegło wiele błogich dni różanych  
I z majowem słońcem serce się tam darło  
Jako tęskna myśl starca do dni młodocianych.

Dziś tam, jak i przed laty, Bóg roztacza wdzięki,  
Lecz ja biedny nie mogę snuć już mej piosenki,  
Bo tam wreszcie na wieki szczęście me umarło.

## ŻĄDASZ DZIEWCZĘ PIOSENKI...

Żądasz dziewczę piosenki,  
Dziewczę wdzięczne ty moje,  
O przebrzmiały już dźwięki  
Mojej biednej lirenki,

Jakże je dziś dostroję?

Powiedz, dziewczę ty moje!

Piosnki żąda pieszczota,  
Dziewczę polskie prawdziwe,  
Co jej wdziękiem prostota,  
A serduszko ze złota,  
Takie zacne, pocziwe,  
Dziewczę nasze prawdziwe.

Gdybym młody był, żwawy,  
Tworzyłbym ci piosenki,  
Biegnąc z szablą w bój krwawy,  
Dla ojczyzuy, dla sławy  
I dla miłej Zosienki  
Szablą tworzył piosenki.

Gdybyż młodość jaśniała,  
Poszedłbym w tan ogniście,  
Ażby dusza się rwała,  
Ażby ziemia zadrżała  
I leciały z drzew liście,  
Tańczył z tobą ogniście.

Gdybyż w życia to wiośnie,  
Tobym wybiegł do słońka  
I dzwonił ci radośnie,  
To znów smętnie, żałośnie

Rannem pieniem skowronka  
Tam wśród chmurek u słońka.

Gdybyż niegdyś przed laty,  
Tobym zbierał dla ciebie  
Z tych rodzinnych pól kwiaty  
I jutrzeńki szkarłaty  
I gwiazdeczki po niebie,  
Wszystko zbierał dla ciebie.

Dziś — już wszystko nie moje,  
Pierzchły marzeń widziadła,  
Późno na tan, na boje,  
Zwiędły kwiatków mych stroje  
I gwiazdeczka zapadła,  
Wszystkie pierzchły widziadła.

Ale został mi przecie  
Jeden kwiatek wspomnienia...  
Najpiękniejsze to kwiecie,  
Więc ten kwiatek weź dziecię,  
Co barw nigdy nie zmienia,  
Weź to godło wspomnienia...



## SPIS UTWORÓW.

Od wydawcy . . . . .	Str. 1
----------------------	--------

### PIEŚNI ZBUDZONYCH.

Rodakom . . . . .	5
Do ojczyzny . . . . .	6
Wstęp do pieśni . . . . .	7
Hymn . . . . .	9
Zorza wolności . . . . .	11
Burza . . . . .	13
Pieśń bojowa . . . . .	15
Pieśń strzelców . . . . .	17
Śpiew rzemieślników polskich . . . . .	19
Śpiew kmieci polskich . . . . .	22
W Świętokrzyskim lesie . . . . .	26
Rozboje Moskwy . . . . .	35
Lelewel . . . . .	39
Jeniec . . . . .	44
Sosnowce . . . . .	46
Poranek w borach Litwy . . . . .	51
Żandarmy . . . . .	54
Ułan . . . . .	56
Narzeczeni . . . . .	57
Carska psiarnia . . . . .	60
Do Rządu narodowego . . . . .	62
Do Moskwy . . . . .	66
Suum Cuique . . . . .	70
Szubienica . . . . .	73

### WIERSZE RÓŻNE.

Emisaryusz . . . . .	79
Był niegdyś naród, pogrążon w niewoli . . . . .	82
Gdy kiedyś akt ten dojdzie... . . . .	84
Do młodzieży . . . . .	85
Oracz . . . . .	86
Modlitwa kmieci . . . . .	88
Powitanie uczestników zjazdu przyrodników . . . . .	90
Pod Wawelu urwiska . . . . .	93
W Tatry . . . . .	94
Sonet . . . . .	97
Żadasz dziewczęcą piosenki... . . . .	97